

die Tochter entsetzt auf. Mit diabolischen Grinsen sahen Bothmann und seine Henkersknechte dem Vorgang zu. „Nicht wahr, da sind wir doch humaner, also nichts als rein in den Wagen“, sagte er. (Eigene Aussagen des Bothmann; Zeuge: Landrat und Kreisleiter Becht).

Der unmittelbare Leiter und Ausfühler des Sonderkommandos war, wie bereits erwähnt, Bothmann. Sein Dienstvorgesetzter und Hauptverantwortlicher war der SS-Oberführer Ramzoch? „Ich habe öfter versucht in Kreisen höherer Beamten die Sprache auf dieses grauenvolle Vernichtungswerk zu bringen. Unbegreiflich war mir die stets zur Schau getragene Gleichgültigkeit mit der man darüber hinwegging. Vielleicht war die Gleichgültigkeit nur Maske und dahinter stand die Angst sich zu verraten und selbst dort gerichtet zu werden. Jedes Recht hat ja im Warthegau längst aufgehört. Es gab nur ein Recht und dieses waren die Anordnungen von Greiser und seinen Henkersknechten.

ZBRODNIŁE WEHRMACHTU W ZŁOCZEWIE

Spośród zbrodni *Wehrmacht* dokonanych podczas działań wojennych na ludności cywilnej we wrześniu 1939 r. wiele jeszcze czeka na swą dokumentację, którą mogą stanowić dzisiaj niestety tylko zeznania świadków. Tendencje istniejące w dowództwie *Wehrmacht* można tylko w niektórych wypadkach wykazać niemieckimi dokumentami, jak np. odezwą zamieszczoną w ulotce zrzuconej nad Warszawą w dn. 25 IX 1939. Generał niemiecki grozi w niej rozstrzelaniem 20 mieszkańców stolicy za każdego żołnierza niemieckiego, który padnie w Warszawie¹. W szeregu innych miejscowości doszło do wykroczeń jaskrawie sprzecznych z prawem międzynarodowym. Los ludności cywilnej na terenach zajętych przez *Wehrmacht* ilustrują dobitnie wydarzenia, które miały miejsce w Złoczewie, na południowo-zachodnim odcinku frontu, gdzie trzy kliny ósmej armii niemieckiej pod dowództwem gen. Blaskowitza wchodziły w terytorium Rzeczypospolitej. Te właśnie wydarzenia są przedmiotem niniejszej dokumentacji.

Złoczew jest miasteczkiem w pow. sieradzkim. Leży przy szosie Wrocław-Łódź w odległości około 13 km na zachód od rzeki Warty, 24 km na północ od Wielunia i 23 km na południe od Sieradza. Liczy dziś około 2 500 mieszkańców trudniących się przeważnie rzemiosłem i rolnictwem. Posiada dwa zażytkowe (barokowe) kościoły — jeden z klasztorem bernardynów z 1600 r. oraz drugi — parafialny z 1601 r. Przy ul. Burzeńńskiej znajdują się ruiny barokowego pałacu z XVII w. zniszczonego przez hitlerowców. Złoczew, oddalony zaledwie o około 40 km od przedwojennej granicy polsko-niemieckiej, został już w dn. 3 września zajęty przez oddziały *Wehrmacht*. Na kilka godzin przed ich wkroczeniem przesuwały się tędy jednostki armii „Łódź”, którą dowodził gen. Römmel. Wycofywały się one z przedpola zasadniczej linii obronnej, gdzie poniosły znaczne straty. Cofanie się (28, 30 i 31 pułk piechoty 10 dywizji piechoty) z pozycji pośredniej (rzeka Łużyca, Klonowo, Huta,

¹ Odezwę tę ogłosił „Przegląd Zachodni” (1961 nr 4), następnie tygodnik „Stolica” (z 1 IV 1962) z wezwaniem do zgłaszania się osób, które tę ulotkę miały w ręku. Kilku świadków mieszkających dzisiaj w różnych stronach Polski przypomniało sobie ową ulotkę i dlatego należy fakt jej zrzuconia uznać za udowodniony.

Wola Rudlicka) rozpoczęło się w nocy z 2 na 3 IX² i przebiegało w zamieszaniu³. Ani w samym Złoczewie, ani w najbliższej okolicy walk nie było. Wynika to z literatury przedmiotu, prac Kirchmayera i Rómmla oraz zeznań świadków przesłuchanych przez pracownika Instytutu Zachodniego. Meldunek *Oberkommando der Wehrmacht* z dn. 4 IX brzmiał: „W szybkim marszu zbliżyły się nasze oddziały na odległość 20 km od Sieradza”⁴. Meldunek ten dotyczy dnia 3 IX, kiedy to Niemcy w szybkim marszu przeszli przez Złoczew, nie staczając tam żadnej walki. W dn. 4 IX gen. Rómmel otrzymał meldunek z rozpoznania lotniczego, że o godz. 13,30 ruch kolumny samochodów pancernych długości 2,5 km ciągnął się od Złoczewa w kierunku na Sieradz⁵.

Większość mieszkańców Złoczewa uciekła z miasta w obawie przed działaniami wojennymi. Na miejscu pozostało ich stosunkowo niewiele. W nocy z 3 na 4 IX żołnierze niemieccy zaczęli bez przyczyny palić dom po domu i strzelać do ludności. Według zeznań świadków liczba zabitych dochodzi do dwustu. Większość — to niezidentyfikowani uchodźcy. Udokumentowano jedynie zgony samych mieszkańców Złoczewa w liczbie 58. Została ona także potwierdzona pisemnie przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Z liczby tej został udokumentowany zgon 58 osób w Urzędzie Stanu Cywilnego. Resztę stanowili uchodźcy, dla których — jak pisze Prezydium MRN — nie sporządzono aktów zgonu. Zwłoki wszystkich zabitych w dniu 3 i 4 września 1939 w Złoczewie zostały pochowane na miejscowym cmentarzu.

Świadkowie przedstawiają w zasadzie zgodnie obraz tragicznych dni, mimo że nie znają się bliżej między sobą i mieszkają nieraz w znacznej od siebie odległości. Jedyna w zeznaniach różnica dotyczy chwili rozpoczęcia podpalania domów. Spośród sześciu świadków (Cecylia Korpecka, Józef Jabłoński, Janina Modrzewska, Stanisława Krzywania, Kazimiera Szmit, Zofia Zasina, Jan Kożuszek) jeden (Stanisława Krzywania) stwierdza, że „Niemcy po wkroczeniu zabrali się zaraz do palenia miasta i mordowania ludności”, drugi (Kazimiera Szmit), że „wkrótce potem (scil. po wkroczeniu) miasto stanęło w płomieniach”. Pozostali świadkowie zeznali, że podpalanie rozpoczęło się w nocy z 3 na 4 IX 39 r. względnie nad ranem 4 IX i trwało przez cały dzień. Ostatni żołnierze polscy wyszli z miasta w niedzielę, dn. 3 IX w południe. Tylko świadek Zofia Zasina widziała tego dnia po południu samotnego żołnierza polskiego, który mówił jej, że szuka swego oddziału. Został on na jej oczach przeбитý bagnetem przez Niemca.

Wszyscy świadkowie zeznają zgodnie, że mordowanie ludności cywilnej nie było niczym uzasadnione. Żołnierze niemieccy strzelali do wszystkich

² J. Rómmel, *Armia 'Łódź' w kampanii wrześniowej*. „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 3/58, s. 256.

³ J. Kirchmayer, *Kampania wrześniowa*. Warszawa 1946, s. 89.

⁴ *Der grosse deutsche Feldzug gegen Polen. Eine Chronik des Krieges in Wort und Bild*. Geleitwort — Generaloberst von Reichenau. Verlag für Militär- und Fachliteratur A. Franz Göth und Sohn, 1939. IZ Dok.-I-455, s. 332.

⁵ J. Rómmel, *op. cit.*, s. 273.

ludzi, których spostrzegli, nawet do wychodzących z płonących domów. Oto wyjątki z zeznań, które nie zostały niżej zacytowane. Świadek Kazimiera Szmit powiedziała:

„Nad ranem żołnierze rzucili granat zapalający na naszą obórkę, która z miejsca stanęła w ogniu (była słomą kryta). Wyszłam z dziećmi i sąsiadami na podwórze w obawie przed spalaniem się. Gdy stanęliśmy na podwórzu, posypały się w naszym kierunku strzały. Ja zostałam ciężko ranna — odcięło mi lewą dłoń; córka moja Maria została ranna w nogę, a syn Stanisław w plecy, ramię i łopatkę”.

Świadek Zofia Zasina oświadczyła:

„Czternastu żołnierzy stanęło także przed moim domem, wszyscy oni zaczęli strzelać z karabinów ręcznych przez okna do wnętrza domu. W końcu rzucili jeszcze granat. Strzały trafiły mego męża w brzuch i udo. Ja leżałam na podłodze i w ten sposób uniknęłam śmierci”.

Dokładniejszy obraz dają poniższe trzy zeznania, które przytaczamy w całości.

BARBARA BOJARSKA

Dnia 20 listopada 1961 r. Cecylia Korpecka złożyła przed niżej podpisaną mgr Barbarą Bojarską, pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w mieszkaniu swoim w Złoczewie przy ul. Kościelnej 10 następujące zeznanie:

Świadek Cecylia Korpecka oświadczyła co do osoby: Nazywam się Cecylia Korpecka, mam lat 78, jestem wdową, trudnię się wynajmowaniem magła, mieszkam w Złoczewie pow. Sieradz przy ul. Kościelnej 10.

Do sprawy: Urodziłam się w Złoczewie. Rodzina moja od pradziadów wywodzi się ze Złoczewa. Przed wojną 1939 r. mieszkałam przy ul. Wieluńskiej.

Dnia 3 września 1939 r. przechodziło wojsko polskie przez Złoczew. Było to wczesnym rankiem. Jeden z żołnierzy powiedział mi, żebym była spokojna, bo tutaj walk nie będzie. Po południu tego dnia wyszłam na Rynek i tam niespodziewanie zobaczyłam trzech żołnierzy niemieckich. Podeszli oni do mnie i pytali, gdzie by tu można było napić się piwa. Jeden z nich mówił dobrze po polsku. Nie zatrzymywali mnie oni długo. Poszłam więc do domu i nakłaniałam mego męża do ucieczki z miasta. Mąż mój jednak nie chciał ruszać się z domu. Mówił, że Niemcy nam, starym ludziom, nic nie zrobią. Nad wieczorem tego dnia wyszłam na ulicę i zobaczyłam, jak Niemcy prowadzili na Rynek księdza proboszcza Ulatowskiego, potem aptekarza Jabłońskiego. Wkrótce jeden żołnierz przyszedł do naszego domu i zabrał męża na Rynek. Mąż po chwili wrócił do domu. Mówił mi, że Niemcy kazali księdzu, aptekarzowi i jemu podpisać oświadczenie, że w mieście nie ma żołnierzy polskich. Po jakimś czasie przyszedł inny żołnierz niemiecki i pytał nas raz jeszcze, czy w mieście nie ma żołnierzy polskich. Zagroził nam, że jeśli znajdzie się jakiś polski żołnierz w Złoczewie, to miasto zostanie zburzone. Po kolacji usłyszałam dość gęste strzały w mieście. W dalszym ciągu nakłaniałam męża do ucieczki, ale bezskutecznie. Strzały słychać było przez całą noc z 3 na 4 września. W Złoczewie pozostało w tych dniach niewiele ludzi; w obawie przed Niemcami bardzo wielu ewakuowało się.

Nad ranem 4 IX wyszłam na podwórze, gdy wtem na nasz dom rzucono granat zapalający. Dom stanął w płomieniach. Pobiełam czym prędzej do mieszkania i wyciągnęłam mego męża (był o 18 lat starszy ode mnie) z posłania. Wkrótce weszło do naszego mieszkania dwóch żołnierzy niemieckich. Wyprowadzili oni nas na ulicę. Byliśmy przerażeni i cofaliśmy się przed nimi ku drzwiom sklepu mięsnego, który znajdował się na froncie naszego domu. Był tam jeszcze trzeci żołnierz niemiecki, który — jak rozumiałam — nie pozwalał strzelać do nas.

Jednakże wkrótce padł strzał, a mąż mój ugodzony kulą w serce padł nieżywy pociągając mnie za sobą na ziemię. Po chwili, gdy żołnierze niemieccy, którzy rozstrzelali męża, odeszli, podniosłam się. Wpadłam do mieszkania i zabrałam stamtąd ten oto krzyż oraz drugi misyjny ze sobą. Biegłam przerażona po ulicach szukając ludzi. Z daleka ujrzałam mężczyznę prowadzącego konie na łąkę. Chciałam dobiec do niego, ale nie zdążyłam, bo i on padł od kuli na moich oczach. Widziałam wokół siebie palące się domy, całe ulice stały w płomieniach. Na skraju miasta, od strony Wielunia, znalazłam zamieszkały jeszcze dom pewnej Niemki we wsi Millianów. Niemka ta udzieliła mi schronienia przez noc. Rano 5 IX przyszedł żołnierz niemiecki do tego domu. Spytałam go za pośrednictwem gospodyni, czy mogę wrócić do domu. Żołnierz powiedział, żebym nie wracała do domu, bo Złoczew będzie się palił jeszcze przez osiem dni. Mimo to poszłam do domu. Gdy weszłam do miasta, widziałam na jednej z ulic wóz drabiniasty, na który dwaj mężczyźni kładli zabitych wyciągniętych spod gruzów. Dwaj żołnierze pilnowali tego wozu. Na wozie było wielu zabitych, m. in. także Żydzi. Wóz był napelniony trupami jak beczka śledzi. Doszłam do mego domu, który był cały w zgliszcach. Pod zgliszczami leżały spalone zwłoki mego męża. Zdołałam wydobyć z piwnicy trochę bielizny i pościel. Pozbawiona dachu nad głową znalazłam schronienie u znajomych — Maciejewskich przy ul. Wieluńskiej.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.

Złoczew, 20 XI 1961.

Dnia 20 listopada 1961 r. mgr Józef Jabłoński złożył przed niżej podpisaną mgr Barbarą Bojarską, pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w miasteczku swoim w Złoczewie przy ul. Wieluńskiej 9 następujące zeznanie:

Świadek mgr Józef Jabłoński oświadczył co do osoby: Nazywam się Józef Jabłoński, mam lat 72, jestem z zawodu aptekarzem, mieszkam w Złoczewie przy ul. Wieluńskiej 9, pracuję w aptece pod zarządem państwowym w Złoczewie przy ul. Wieluńskiej 9.

Do sprawy: Mieszkam w Złoczewie od r. 1937. Przed wojną 1939 r. mieszkiałem w tym samym domu, co dziś. Przed wybuchem wojny nie widziałem tu żadnych przygotowań do walki ani też żołnierzy polskich.

W pierwszych dniach września wkroczyli do Złoczewa Niemcy. Następnego dnia po wkroczeniu zaczęli oni bez przyczyny palić miasto. Myślę, że zrobili to dla sterroryzowania ludności. Wielu mieszkańców uciekło z miasta poprzednio, a tych, którzy pozostali, prawie wszystkich żołnierze niemieccy rozstrzelali. Widziałem, jak rozstrzeliwali oni nie tylko mężczyzn, ale i kobiety z dziećmi. Strzelali jak do zwierzyny — do każdego napotykanego człowieka. Mnie wyprowadzili tego dnia na Rynek, a stamtąd do Nowej Wsi (majątek) razem z innymi mężczyznami. Było nas tam około 50. Po kilku dniach wypuścili nas jednak, więc mogłem wrócić do Złoczewa. Dom mój ocalał, mimo że miasto zostało spalone w dniu 4 IX 39 w 80%.

Następnego dnia po powrocie z Nowej Wsi poszedłem w stronę Burzenina (ukryłem tam poprzednio swoje rzeczy). Po drodze zatrzymała mnie jadąca kolumna zmotoryzowana wojsk niemieckich. Żołnierze zabrali mnie na samochód (musiałem stać w czasie jazdy na stopniu) i w odległości około 2 km od Złoczewa zatrzymali się. Dowódca kolumny odprowadził mnie na pole, wyjął nagan, odbezpieczył, lecz w ostatniej chwili wstrzymał się i schował broń do futerału. Przesiadł się następnie do innego samochodu, a mnie polecił odwieźć do dowództwa w Złoczewie. Tam przetrzymano mnie przez 2 dni, potem zwolniono. Przetrwiałem szczęśliwie całą okupację w Złoczewie.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.

Złoczew, 20 XI 1961,

Dnia 20 listopada 1961 r. Jan Kożuszek złożył przed niżej podpisaną mgr Barbarą Bojarską, pracownikiem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w domu swoim w Złoczewie przy ul. Złoczewska Wieś 2 następujące zeznanie:

Świadek Jan Kożuszek oświadczył co do osoby: Nazywam się Jan Kożuszek, mam lat 72, jestem z zawodu rolnikiem, mieszkam w Złoczewie przy ul. Złoczewska Wieś 2.

Do sprawy: Mieszkam w Złoczewie od r. 1935.

W pierwszych dniach września 1939 r. przechodziły oddziały wojska polskiego przez Złoczew. Żołnierze zatrzymywali się także u mnie w celu posilenia się. W niedzielę, dnia 3 IX, żołnierze polscy rano jeszcze przechodzili przez miasto. W 10 minut po wyjściu ostatnich żołnierzy polskich z mego podwórza, zauważyłem od strony Wielunia żołnierzy niemieckich na rowerach. Stałem na podwórzu i przyglądałem się im. Jeden z nich poszedł do mnie i spytał, czy jestem Żydem. Znam język niemiecki i umiałem się z nim porozumieć. Niemiec pytał mnie także czy u mnie względnie w innych domach są żołnierze polscy oraz czy posiadam broń. Pytał następnie, czy w mieście jest dużo Żydów. Odpowiedziałem, że tak. Wówczas Niemiec powiedział: „Aj, aj, was gibt's in dieser Stadt". Uprzedził mnie, abyśmy pozostali na miejscu i nie wchodzili do miasta, bo z miastem będzie źle.

Następnego dnia, tj. 4 IX 1939 słyszałem, jak w mieście strzelano. Widziałem, jak miasto płonęło. Poszedłem na ul. Ogrodową i stamtąd widziałem, jak żołnierze niemieccy ostrzeliwali domy zapalającymi kulami. W moim ogrodzie był schron, w którym ukrywaliśmy się. Gdy wróciłem z ul. Ogrodowej, zauważyłem, że Niemcy zbliżają się do mojej zagrody. Jeden z nich zbliżył się do mnie i chciał mnie zastrzelić. Wytłumaczyłem mu, że pierwszy patrol nie kazał nam się ruszać z domu, bo tu nas nic złego nie spotka. Niemiec odwrócił się wówczas i poszedł. Widziałem, jak dołączył on do grupy żołnierzy, która skierowała krok na Trakt Burzeniński.

Wieczorem poszedłem do miasta. Na ul. Kościelnej zauważyłem, że Niemcy prowadzą cywilów na jedno podwórze. Skręciłem w ul. Wieluńską i dawałem ludziom tam spotkanym znak, aby nie wchodzili do miasta. Zauważył to przechodzący oddział żandarmerii, a jeden z żandarmów poszedł do mnie i wytłumaczył, że w tej chwili gromadzi się mężczyźni dla zaprowadzenia porządku w mieście. Zabrał mnie ze sobą jako tłumacza. Wkrótce jednak udało mi się wrócić do domu. Widziałem wówczas bez przerwy płonące jeszcze miasto. Na ul. Kościelnej i Wieluńskiej nie było widać zabitych. Wiem jednak, że na innych ulicach leżało sporo zabitych. Ludność Złoczewa w większej części wywędrowała z miasta. Wśród zabitych najwięcej było uciekinierów.

Protokół został świadkowi przeczytany i przez niego podpisany.

Złoczew, 20 XI 1961.